

Szkółka



niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. — W Niedzielę, dnia 21. Maja 1837.

Religia.

Wytłumaczenie.

Niedziela pierwsza po Zielonych świątkach.

Ewangelia u Łukasza świętego
w rozdziale szóstym.

Onego czasu mówił Jezus Uczniom swoim: „Bądźcie miłosierni, iako i Oyciec wasz iest miłosierny. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiaycie, a nie będziecie potępieni. Opuścaycie, a będzie wam odpuszczono. Dawaycie, a będzie wam dano. Miarę dobrą, natłoczoną, potrzęsioną i opływającą, dadzą wam na łono wasze. Bo taż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono. I powiedział im podobieństwo. Izali może ślepy ślepego prowadzić? azaż nie obadwa w dół wpadaia? Nie iestci uczeń nad mistrza; lecz doskonały każdy będzie, będzieli iako mistrz iego. A cóż, widzisz źdźbło w oku brata twego; a tramu, który iest w oku twoim, nie widzisz? Albo, iako możesz rzec bratu twojemu: Bracie, dopuść wyrzucę źdźbło zoka twego; sam tramu, który iest w oku twoim, nie widząc? Obludniku, wyrzuc pierwéy tram zoka twego, a tedy przejrzyysz, abyś wyrzucił źdźbło zoka brata twego.“

W dzisiejszém Ewangelii zachęca nas Pan Jezus do wypełniania miłości bliźniego, a do strzeżenia się tego wszystkiego, cokolwiek téż miłości bliźniego sprzeciwia się. Nasamprzód każe nam być miłosiernymi, a to dla tego, bo i Pan Bóg, Oyciec przedwieczny iest miłosiernym; a każdego Chrześcianina iest powinnością, być doskonałym, iak Oyciec w niebiesiech iest doskonały, iak to Zbawiciel na inném miejscu powiada: „bądźcie doskonałymi, iak Oyciec mój w niebiesiech doskonały iest.“ Aby zaś być doskonałym, potrzeba być i miłosiernym. Miłosiernymi ku bliźnim naszym możemy być, albo co do ciała, gdy nagiego przyodziemy, głodnego nakarmimy, podróżnego w dom przyimiemy, i tém podobnie; albo co do duszy, gdy na przykład nieumiejętnego nauczamy, błądzącego napomnimy, i tém podobne rzeczy. Kto albo nie iest w stanie być miłosiernym wuczynku dla bliźniego, albo nie ma sposobności, co się przecie nie tak często zdarza, ten przynajmniej szczerą, a nie zmyśloną chęć mieć powinien okazania swego miłosierdzia.

Co się rozumie przez te słowa: „nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni;

nie potępiaycie, a nie będziecie potępieni?“

Jak Pan Iezus nikomu przykro nie przyszedł, z każdym mile i łagodnie się obszedł; tak też żąda po nas, abyśmy Go w tém naśladowali, i o bliźnich naszych, bez dostatecznych przyczyn i powodów, źle nie myśleli, albo ich oskarżali, obgadywali i posądzali. Wszyscy jesteśmy ludźmi, żaden z nas nie jest bez ale; każdy mniéy więcéy błądzi. Jak więc pragniemy, aby drudzy o nas dobrze myśleli, dobrze sądzili i wybacжали nam nasze uchybienia, tak również i my względem naszych bliźnich mamy się zachować. Od tego nie nas uwolnić nie może; ani to, że ten lub ów, o którym tak lub owak myślimy, mówimy, jest naszym nieprzyjacielem; bo Chrystus i nieprzyjaciół kochać nam przykazuje, a Kościół nasz święty każe nam często odmawiać te słowa: „i odpuść nam (Oycze nasz, któryś jest w niebiesiech) nasze winy, iako i my odpuszczamy naszym winowaycom,“ i takowe wypełniać. Kiedyć błagamy Boga, aby nam naszych przewinień nie pamiętał; Boga, który nam nie nie przewinił; toć słuszną jest, abyśmy i my nie pamiętali bliźnim uraz, do których mniéy więcéy, byliśmy powodem.

Kiedy więc mnie kto skrzywdzi na majątku lub dobrém imieniu, mamże mu tego nie pamiętać i być cicho?

Ieżeli nas kto skrzywdzi na majątku lub dobrém imieniu, i to wam wielce szkodzi; nie żąda po nas Pan Bóg, abyśmy na to byli cicho; wolno się nam o nasze upominać, ale drogą prawną; nigdy sami sobie sprawiedliwości wymierzać nie mamy, ale ci ią nam wymierzać mają, co na to są postanowieni. „Cudzego nie pragniy, swego nie day

wpośmiewisko,“ mówi przysłowie; trzymaymy go się, nie zapominając i o tém, co nam wiara święta przepisuje; abyśmy, gdy się o swoje staramy, byli dalecy od zemsty, złości, nienawiści i wszelkiéy złéy woli, a Bóg nam to w tróynasób wynagrodzi; bo i w dzisiejszém Ewangelii wyraźnie stoi, że dobrą, natłoczoną, przytrząśnioną i opływającą miarą będzie nam dano, to jest obficie, nad miarę.

Co Pan Iezus chciał powiedzieć przez owo źdźbło i tram, czyli belkę?

Przez źdźbło rozumieją się małe błędy, grzechy; a przez tram, czyli belkę, większe błędy i grzechy. Ludzie zazwyczaj bardziéy uważają na cudze życie, aniżeli na swoje; lepiéy znają słabości bliźnich, iak swoje. Przed ich okiem nie ukryje się nikt znaymniéyszém źdźbłem; wszystko to wyszperają, i do tego, iakby bez grzechu byli, roztrębiają po świecie: oto ten taki, ten owaki. A oni czyż są lepsi? Pobobno większe i cięższe popełniają grzechy, ale, że to oni sami, to tego nie widzą, bo się nad sobą tak nie zastanawiają, iak nad innymi. W ich własnych oczach belka nie zawadza, w oczach zaś bliźniego źdźbło iedno nie do zniesienia. Chcą mu je wyiąć, chcą być iego przewodnikami, a onym bardziéy przewodnika potrzeba. Gdy ślepy ślepego prowadzi, cóż ztąd? obadwa w dół wpadną!

Gospodarstwo.

O uprawie roli na owies.
(Nadesłano.)

Śnieg mocno padał, wszystkie drogi były pozawiewane, gdy dwóch wieśni-

ków spotkało się pod bożą męką. Jeden wracał saniami z targu z Punica, drugi ubrany wsiermięgę z siwego sukna, wczarny baranięcy czapce, z płachtą na plecach i z płonkowym kiem wręku, zdawał się być posłańcem z dalekich stron. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,” odezwał się idący. — „Na wieki wieków Amen,” odpowiedział idący na sankach. — „Przyjacielu,” mówił dalej podróżny, „a którydyto tu idzie się do Wilkowa; bo chociaż tu u was powysadzane drogi śliwkami i gruszkami, to przecie nieświadomemu wszędy błędno.” „A z kądże Pan Bóg prowadzi?” zapytał z Punica idący. — „Ha z daleka przyjacielu, aż z pod Warszawy, a dzisiaj to idę z Gostynia.” — „Ho ho!” rzekł siedzący na sankach, „toście wy więcéy iak pół mili zblądzi. Trzeba iść odsieb przez tę oto wieś, a ze wsi do drugiey wsi, gdzie jest kościół z białą wieżą. Tam pójdziecie koło cmentarza ksobie, a zaś bitym traktem prosto ku Lesznu. W Lesznie, to już wam tam powiedzą do Wilkowa; już z tamtąd niedaleko, tylko pół mili. Ale wiecie co, gdzież się tam będziecie dzisiaj przy téy zawierusze tłukli; już téż i noc; siadźcie na sanie; dyć ja jestem z téytu oto wsi; co Bóg da ziecie; a przenocowawszy się, jutro pójdzie wam się lepiéy, i na południe będziecie w Wilkowie.” — „Prawdę mówicie,” rzekł podróżny; „toć i z wami poiadę.” Siadł, i w kilka pacierzy już byli we wsi. Gospoia była im rada. Przy wieczerzy gwarzyli o tém i o owém: także o sieyble różnego zboża, a nakoniec i o owsie, z którym gospodarz miejscowy był na targu w Punicu, a którego nie sprzedał iednakże, bo mu mało zań dawali choć był bardzo piękny.

„A tyś myślał spieniężyć,” odezwała się żona gospodarza, „gdys na owies podorywał, a totu dzidzi!” — „To wy na owies podorywacie?” zapytał się podróżny. — „A iakże,” odpowiedział gospodarz. „Uważałem ja to nie na iednéy wsi, że gdzie panowie podorywali na owsy, to mieli iako gay buyne a gdzie nie, tam więcéy było choldrychu iak owsa. Powiadano mi; że podoruiąc na zimę, to się albo wytępi zielisko i choldrych, albo téż osłabi go się na sile, że nie zdoła z wiosny tak nagle nad owies wyrastać.” — „Mnie się zdaie, mój gospodarzu,” rzekł podróżny, „że to daremna praca, bo czemuż to na darnistéy roli, naprzykład na nowinie, zawsze iak najlepszy udaie się owies; na cóż to bydło mordować i darmo na zimę rolę rozkruszać.” — „Prawda, mój przyjacielu,” odpowiedział gospodarz, „tak i ja dawniey myślałem, iednakże, iak uważałem i uważam, to lepiéy podorać, aniżeli nie; i odtąd, iak ja podoruię, lepszy mam owies, aniżeli drudzy moi sąsiedzi, chociaż ten sam jest grunt. Ieżeli zaś, iak wy mówicie, rola zanadto się rozkruszy, to tylko spodem, a to owsowi tém bardziéy plaży, bo mu łatwiéy, głębiéy korzonki puszcząć; z wierzchu rola stężeie pod śniegiem i przez mrozy, iak tego potrzeba. Zresztą, potém na wiosnę, to do upodobania i czasu, można podor raz ieszczé na siew orać, albo téż prosto na niego siać; tylko wtenczas, chroń Boże, już nie drewnianą broną, lecz koniecznie żelazną włóczyć trzeba.” — „I do prawdy przekonaliście się, że potakiéy uprawie lepszym bywa owies?” zapytał się podróżny gospodarza. — „Nie miałem się przekonać? Dawniey owsy w naszych stronach bywały tylko

takie, że uszy zający z nich widać było; dzisiaj u tych, co podornia, nieledwieby bydło się wowsie schowało, a na każdéj słonce to tyle ziarna, że go we dwie garście nie zabierze.“ — „Kiedy tak mówicie, mój dobry gospodarzu, to ja na drugi rok zaraz będę podorywał na owies; a iak mi się uda, to będę o was pamiętał w modlitwach za waszą naukę. Teraz pójdę spać, bom się dzisiaj bardzo nabiegał.“

O robieniu séra tłustego.

Popasając razu iednego wkarczmie, wzięła mnie wielka chęć na sér. „Czy gościnnu nie ma dobrego séra?“ zapytałem. — „I owszem panie,“ odpowiedziała. A ledwom się raz przeszedł po izbie, jużci na czystéj fajansowéj miseczce sér leżał na stole. Sprobowalem, był wyborny. „To zapewne kupny, gosposiu?“ — „Nie, panie,“ rzekła, uśmiechając się. „Czy pan myśli, że ja takiego séra na wsi nie potrafię zrobić? Każda gospodyni mogłaby i powinniaby mieć taki sér w domu, byleby tylko chciała.“ Ja zaiadając sobie smacznie ów sér z chlebem, prosiłem gościnnéj, (byłato kobieta stanu wiejskiego, i w wiejskich, nie długich, ale czystych i porządnych sukniach), aby mnie téż nauczyła, iak ona to ten przewyborny sér robi. „Pan sobie żartuje,“ rzekła, siedząc przy szykwasie i szyjąc swemu mężowi koszulę. „Nie moja gosposiu,“ odpowiedziałem; „proszę, proszę, ja nie żartuję.“ Gospościa tedy taką mi dała lekcją: „Oto widzi pan,“ są iéy słowa, „ja taki tłusty sér tylko w Maiu i Wrześniu robię

zawsze, co drugi tydzień; bo iuż wtedy masła nie robię. Wtym bowiem czasie bydło ma najlepszą paszę, nie ma tak wielkich upałów i robactwo tak nie tnie. Krowy wtedy dają wiele mleka gęstego i tłustego. Nie iest w onym czasie zbyt parno, ale wraz, i mleko się dobrze podstoi. Skoro mi się mleko podstoi, to ie zlewam ze śmietaną wpobielany kociolek, i tylko tyle pod nim robię ognia, aby było letnie. Potém, według tego, ile potrzeba, łyżkę od iadła, czasem półtory, wlewam kwasu po troszę, który sobie sama robię.“ — „A z czego?“ przerwałem. — „Oto, widzi pan, gdy przedam rzeźnikowi cielę, to sobie zawsze wymówię żołądek. Iak go dostanę, natrę dobrze po wierzchu solą i na wietrze suszę. Gdy uschnie, kraję go w małe kawalczki, te sypię we flaszkę i nalewam czystą wodą. Im starsza ta woda, tém lepszy kwas; i tego iato kwasu łyżkę albo półtory wlewam do letniego mleka, a zaraz się bez ognia doskonały twaróg robi.“ — „A iak wy sobie ztwarogiem, moja gosposiu postępuiecie?“ — „Tak iak zwyczajnie; wykładam go we worek, wyciskam, i gdy dobrze osiąknie i nieco poleży, robię sér taki, iaki oto pan ie; ale gdy świeże gomółki wykładam do suszenia, to ie ieszcze posypuję po wierzchu solą i codzień przewracam. I to iuż wszystko, com panu miała powiedzieć.“ — „Bóg wam zapłać, moja kochana, poczeciwa gosposiu, za naukę,“ rzekłem. „Iak tylko wrócę do domu, zaraz, skoro Wrzesień nadeydzie, taki sér każe sobie robić. A teraz proszę o więcéj séra!“